

Str. 1 – Flesz, Mandragorat Sarmacji (list)
Str. 2 – Mandragorat Sarmacji (list c.d.)
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 21)

Mandragorat Sarmacji (list do Redakcji)

Z OSTATNIEJ CHWILI

Wczoraj donosiliśmy o międzynarodowym skandalu, jakiego dopuścili się służby graniczne Królestwa Scholandii domagając się od naszego Redaktora Naczelnego markiza Kowalczykowskiego chcącego uzyskać wstęp do Królestwa zrzeczenia się obywatelstwa sarmackiego. Jak donoszą kukuły z gmachu MSZtu tak Minister jak i Księżę zareagowali błyskawicznie i ostro. Minister Spraw Zagranicznych Scholandii markgraf Strudziński wił się w tłumaczeniach starając się wyjaśnić białoruską szkołę dyplomatyczną w postępowaniu Szefa Kancelarii Koronnej księcia Golowanowa. Udało się uzyskać zapewnienie, że był to niefortunny wypadek. Red.Nacz. Poinformował o powtórny złożeniu wniosku pobytowego.

KONCERT ŻYCZEŃ

"Życzę Ewuniu miłego dnia.
Twój Mandragor"

NOWY DZIEŃ

Dzień Języka Ojczystego

...

Imieniny obchodzą Fortunat, Kiejstut, Wyszeniega i Wyszetrop. Sto lat!

...

W kalendarzu dzień zupełnie z dupy. 21 lutego urodzili się Jean-Bédél Bokassa i Robert Mugabe, zmarł Zdzisław Beksiński, na króla Polski koronowano Henryka III Walezego, utworzono Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej, a Francja odmówiła azylu politycznemu Lwu Trockiemu.

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Literat hrabia Nowicki
jagoo@post.pl

W ostatnim numerze ukazał się świetny artykuł p.t. 'Mandragorat Sarmacji'. Świetny, bo nie opierał się na suchej analizie wypowiedzi na listach dyskusyjnych ale był relacją naoczego świadka wydarzeń. Proszę nie łudzić się, że wrzucone ot tak, środki stylistyczne (co mogłoby sugerować literacką fikcję) odbierają publikacji walor prawdziwości. To jest naprawdę relacja z pierwszej ręki!

Oczywiście artykuł jest subiektywny (ale nie w złym słowa tego znaczeniu). Zdarzenie toruńskie o którym pisze Troy było jednym z wielu, podobnych. Subiektywizm polega na tym, że markiz Kowalczykowski nie był świadkiem wszystkich z nich (choćby nie uczestniczył w moich rozmowach telefonicznych z Księciem). Dlatego nie powiem z całą pewnością, że właśnie na II Zjazd Sarmatów przyjechał był Kanclerz Krupiński a wyjechał Mandragor Khand. Ale nie w tym rzecz, czy stało się to dokładnie we wrześniu 2004. Ważne jest, że redaktor naczelny doskonale sportretował relacje w trójkącie Kefas - Khand - RCA.

Jeśli chodzi o Księcia, to kiedy rozpoczynałem misję publiczną jako sędzia, następnie prezes sądu a w końcu kanclerz, Piotr Mikołaj był dla mnie autorytetem. Autorytetem, przy którym stać trzeba! Bo to Monarcha! Łatwo było mi pogodzić się z tą podrzędną rolą, ponieważ przesiąknięty lekturą rubryki 'Pro fide, rege et lege' w Najwyższym Czasie stałem się monarchistą. Władza Księcia pochodzi od Boga i taki kanclerz (którego raz Lud wybierze a innym razem od niego się odwróci) musi pamiętać gdzie jego miejsce.

Niestety widocznie łaska Pana spłynęła na Piotra Mikołaja niezbyt obficie, bo zacząłem zauważać, że zwykł popełniać błędy. A może mylę się. Może Pan upatrzył sobie Piotra Mikołaja nie w roli feudalnego władcy lecz jako kasowego amanta Hollywood i za dziesięć lat zobaczymy Kefasa w roli Poncjusza Piłata w remake'u 'Pasji' Mela Gibsona. To rola wprost dla niego! Wystarczy że zacznie zachowywać się naturalnie.

Tak wtedy myślałem. Bo Księżę lubił 'umyc ręce' czy raczej 'nie mieszać autorytetu monarszego w przyziemne sprawy'. Niestety kiedy to ty stajesz się częścią przyziemnej sprawy cała twa wiara w monarszy autorytet ulega zachwianiu.

A sprawa nie była przyziemna. Toczyła się walka o jedność Sarmacji. Księżę nie dając wyraźnego poparcia opcji wszechsarmackiej nieświadomie poparł klikę gellońsko-systemową. Klikę, która widzi księstwo ilości a nie jakości.

Kontynuacja na stronie 2

Dziennik Grodziski

Nr 31/06 (31)

JEDYNA V-ŚWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Ważne żeby zapisało się dwa tryliony ośmiolatek i klikało bezmyślnie w OBOWIĄZKOWE przyciski systemu Syriusz-2.

A że takiego Winnickiego nie obchodzi klikanie. Trudno, będzie martwą duszą. A że razem z nim odejdzie Kapitan Scholik. Kogo to obchodzi?

Robert, wówczas skazany Czekański miał chwilę triumfu. Scholandia domaga się ustąpienia Kanclerza Krupińskiego. Trzeba było widzieć tą radość, tą ekstazę na twarzy RCA. Dobrze zauważył ją Redaktor Naczelny Troy. Dla RCA pojawiła się szansa. On, w niełasce Monarchy, może znów być kanclerzem! Niestety partykularny interes osobisty przegrał z Ideą Wszechsarmacka.

Absolutnie nie sędzę by Robert chciał secesji Wandystanu. On widział siebie jako Kanclerza. On szczerze wierzył, że jako kanclerz będzie najlepszy. Co więcej, obiektywnie jest świetnym, aktywnym politykiem, doskonale nadającym się na tą najwyższą wybieralną funkcję w Sarmacji. Robert pragnął jedynie usunięcia przeszkód które stanęły mu w drodze do urzędu kanclerskiego... a może, ktoś to wie, książęcego! To byłoby ukoronowanie jego Misji. Książę Robert I Sarmacki.

Moje ambicje były znacznie mniejsze. Ja naprawdę chciałem poczekać do grudnia 2004 r. i oddać dobrowolnie fotel kanclerza Robertowi Czekańskiemu. Mogłem, bo miałem parlamentarną większość. Chciałem i dlatego namawiałem Księcia by ułaskawił Roberta! Tylko idiota domagałby się wolności dla osoby, która może być zagrożeniem dla jego urzędu. Gdyby moje intencje oddania władzy Robertowi były nieprawdziwe po cóż starałbym się o jego ułaskawienie?

Widocznie Robert (być może oceniając podług siebie samego) doszukiwał się w moim postępowaniu jakiejś misternie utkanej intrygi. A tej nie było. Dlatego nieświadomie poparł ideę gellońsko-systemową. Ideę, która okazała się batem na jego własną skórę. Nie ukrywajmy, że gdyby losy potoczyły się inaczej i dzisiejsi aktywni Wandejczycy mieliby sarmackie obywatelstwo to dziś Czekański mógłby liczyć na większy odsetek społecznego poparcia.

Wina oczywiście nie leży tylko po stronie Księcia i Roberta Czekańskiego. Także i mną i Michasiem kierowały (a jakże!) osobiste ambicje i wiara w sukces Mandragoratu. Dzisiejsi Mandragorzy na równi z Księciem i RCA ponoszą odpowiedzialność za to, że trwa sarmacka jest mniej zielona, a niebo nieco mniej błękitne.

Z perspektywy dostrzegam jednak, że secesja umocniła Naród Sarmacki.

Idea Wszechsarmacka ma się doskonale w Mandragoracie Wandystanu.

Robert Czekański pozostał Robertem. On chce władzy, chce być aktywny, chce realizować swoje plany. Ale taki jest właśnie polityk! Takiego polityka Sarmacji potrzeba. Ważne, że wierzy w swoją misję i jest w tym szczerzy. Roberta nie trzeba we wszystkim popierać. Ale nie ukrywajmy: bez niego byłoby o połowę mniej sporów, o połowę ripost i... o połowę mniej życia w Księstwie.

Książę Piotr Mikołaj z pewnością teraz postąpiłby inaczej. Łaska Pana mimo wszystko mu sprzyja. Bo możliwość przyznania się do błędu i wyciągnięcia z niego wniosków jest cennym darem. Tak Piotrze. Jesteś moim Księciem i Księciem Narodu Wandejcko-Sarmackiego. Przy Tobie, my Klasa Robotnicza, stać chcemy! A że w Sarmacji sprawujesz realną władzę a u nas jesteś li tylko autorytetem? Tak być musiało. Ale nie zapominaj o swoim Ludzie za Oceanem. Bo (co stanowi konstytucja Mandragoratu) Lud Sarmacki wyrąbał sobie mieczem drogę przez dzieje. Feudalna formacja Wolnego Klubu Rzeczypospolitej Polskiej została zastąpiona przez burżuazyjno-imperialistyczne Księstwo Sarmacji. Awangarda proletariatu sarmackich miast i wsi - Komunistyczna Partia Sarmacji - wyszła naprzeciw potrzebom najszerzym mas ludowych. Pomni postępowych tradycji Wolnego Klubu Rzeczypospolitej Polskiej i Księstwa Sarmacji utworzymy wirtualne państwo urzeczywistniające zasady sprawiedliwości klasowej. Wszechsarmacki Mandragorat Wandystanu.

Mandragor Piotr Krupiński

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 21

- A pan ich nie próbował wyciągnąć?
- Wiesz... Nie chciałem ściągać na siebie niepotrzebnej uwagi. Zapłaciłem im za milczenie i jak wyjdą... Ale póki co, są zamrożeni. Stać mnie na to. A i oni nie żałują.
- No nic – Kruszyńska klepnęła się w uda – ważne, że podjęliśmy decyzję o likwidacji.
- Pozostali panowie w pokoju uśmiechnęli się krzepiako. Pewnie cieszyli się, że to nie o nich mowa. Idąc za przykładem Kruszyńskiej podnieśli kieliszki i wypili do dna.
- Kruszyńska przetarła usta serwetką pozbywając się resztek poczęstunku i wstał. Ochroniarz natychmiast do niego podszedł. Panowie popatrzyli na nich niepewnie.
- Następne zebranie zrobimy sobie w sobotę o tej samej porze. Też tutaj. Do tej pory będę miał plan likwidacji a może i chłopaków. Co nie znaczy, że macie się nie rozglądać.
- Zebrani mężczyźni zaczęli wstawiać, wkładali marynarki i zbierali papiery ze stołu. Wyglądało to na zebranie produkcyjne dobrze prosperującej firmy. Gdyby nie temat rozmowy rzecz jasna.
- Trzasnęły drzwi za ostatnim z gości. Kruszyńska uściśnęła ostatnią dłoń, wymieniła, fałszywe lub nie, pozdrowienia i z sapnięciem siadł w fotelu. Popatrzył na swojego ochroniarza.
- Wiesz co?
- Słucham szefie?
- Zadzwoń do naszego informatora w gliniankach i przekaż mu, żeby na razie się nie wychylał. Najpierw zlikwidujemy zagrożenie... A zresztą jemu też może coś się przytrafić. W zasadzie, to niech wraca do tego swojego miasteczka. Tutaj ma się przez parę dni nie pokazywać. Zrozumiałeś?
- Tak jest szefie.
- To poleciał. Ja się tu prześpię.

Siedziałam przed dużym drewnianym biurkiem i tępo wpatrywałam się w człowieka przede mną. Nie bardzo wiedziałam o co mu chodzi.

- Proszę pana, mój mąż jest ranny, nie możecie w ten sposób go traktować, że o sobie nie wspomnę. Jemu potrzebny jest lekarz, jakaś opieka!

Usiłowałam się uspokoić i przestać wrzeszczeć. Nawet nieźle mi to wychodziło. Może oneśmiała mnie budowa ciała mojego rozmówcy. Nie osądzam ludzi po pozorach, ale miałam wrażenie, że rozmawiam z czołgiem. I to takim większym. Co gorsza, analogia nie sprowadzała się tylko do rozmiarów. Wydawał się być równie inteligentny.

- Ja tylko wykonuję rozkazy, pani nam nie jest potrzebna...

Zmartwiałam. Ale po chwili troska o Pawła wzięła górę. Nie po to tak się męczyłam aby mu pomóc. A właśnie! Pomóc! Pod oknem stała szafa pancerna. Mogłam się tylko domyślać ile waży. Paweł montował szafę u nas w domu, była sporo niższa, bo miała koło metra wysokości ale z tego co wiem ważyła półtorej tony. Ta miała prawie dwa metry. Stawiam na przeszło dwie tony. Facet co prawda wyglądał na silnego ale dwie tony stali na głowie nie takich powalały. A dla mnie to chwila myślenia. Pokrzepiona tym spostrzeżeniem stałam się odważniejsza.

- Nie jestem panom potrzebna? – zapytałam słodko.

- Nie, może...

- A Pawełek jest panom potrzebny?

- Pani mąż? Oczywiście, musimy go przesłuchać...

- Przesłuchać, tak? A w jakiej sprawie? Pan nie zdaje sobie sprawy z tego co pan zrobił! Paweł jest chory i nie wolno go ruszać! – powoli traciłam opanowanie.

- No, proszę pani... Mówiła to pani...

- A co, was nie obowiązują żadne reguły? Macie w głębokim poważaniu fakt, że ten człowiek cierpi?

- Jak na razie nic mu nie jest – mój rozmówca zaczął się uśmiechać i w tym momencie trzasnęłam go w twarz. Podbiegłam do drzwi i zaczęłam w nie bębnić pięściami.